

CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucji i nierzędu

Czystość myśli, uczuć i czynów naszym hasłem.

Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półrocznie 2 kor., z przesyłką 2 kor. 35 hal. Cena tego numeru 20 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Sławkowska 24.

Upraszamy czasopisma polskie o przedrukowywanie artykułów „Czystości” z przytaczaniem źródła.

Redakcyja: Dr. Augustyn Wróblewski i Władysław Korycki.

ETHOS LWOWSKI.

Dziewki, butelki i karty więcej nam szkody wyrządziły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne.

St. Szczepanowski (aforyzmy o wychowaniu).

Wprawdzie Zarząd «Ethosu» zaczął funkcjonować dopiero w końcu listopada (przedtem przeszkadzały nam wakacje, wpisy, a także różne wiece i Walne Zgromadzenia Tow. akademickich), lecz przez te dwa miesiące odbyliśmy kilkanaście zebrań Zarządu, aby młode Towarzystwo uorganizować. Obecnie mamy przeszło 60 członków zwyczajnych i kilku wspierających, biblioteczkę złożoną z 30 kilku tomów, oddział miejscowy w Nowym i Starym Sączu i «Koła obyczajowe» młodzieży szkół średnich w Samborze, Stryju, Lwowie i Sączu. Rozdaliśmy między te grona kilkadziesiąt książek i broszur odpowiednich.

Wszczęliśmy także akcję w celu zwalczania pornografii, a mianowicie «Świata płciowego» i rozpisaliśmy ankietę między lekarzami i profesorami Wydziału lekarskiego lwowskiego uniwersytetu. Ankieta wydała bardzo poważne wyniki: odpowiedzieli prof. dr. Beck, Biernecki, Bylicki, Dybowski, Kuczera, Mars, Nusbaum, Schramm i inni, wreszcie Wydział Tow. higienicznego i kilku lekarzy. Postawiliśmy dwa pytania: 1) Czy «Świat płciowy można uważać za pismo popularno-naukowe w zakresie fizjologii i higieny życia płciowego? 2) Czy szerzy z tego stanowiska zdrowe poglądy? Z wyjątkiem jednego lekarza wszyscy zaprzeczyli ad 1), ad 2) wydali opinię, że jest to pismo «popularno-pornograficzne». Jeden z profesorów wyraził się, że «Świat płciowy» tem się różni od »Bociana», że nie ma

ilustracyi, a za to posiada listek figowy w postaci «charakteru naukowego». Wyniki tej ankiety mamy zamiar ogłosić publicznie w dziennikach, a na razie wyrzucamy «Świat płciowy» z czytelników Tow. akademickich, (Czytelnia akad. już wyrzuciła) co wartoby zrobić i w Krakowie. — Gdyby WP. Redaktor życzył sobie, moglibyśmy przesłać owe odpowiedzi do przejrzenia.

Co do odczytów, to posiadamy sekcję odczytową w postaci Kółka etyczno-społecznego Czytelni akad., którego sprawozdanie za rok akad. 1904/5, wyjęte ze sprawozdania Czytelni, przesyłamy. W tym roku odbyło Kółko dwa posiedzenia, na drugim miał odczyt dr. Piasecki «O życiu płciowym» (obecnych 120 słuchaczy).

Wyjątek ze statutu Ethosu lwowskiego.

§ 2. Celem Towarzystwa jest podnoszenie poziomu moralnego wśród młodzieży przez zwalczanie rozpusty.

§ 3. Za środki zmierzające do osiągnięcia tego celu uznaje «Ethos»: a) zrzeszanie ludzi, podzielających dążność Towarzystwa, b) propagandę idei «Ethosu» słowem i pismem, a więc przez oddziaływanie osobiste, zebrania towarzyskie, odczyty w gronie członków i publiczne, wiece, rozszerzanie pism i książek zgodnych z zasadami Towarzystwa, wydawanie odezw, broszur, i t. p.; c) pracę naukową na polu statutu Towarzystwa (§ 2 i § 3) określonej, a mianowicie sporządzanie i wydawanie bibliografii dzieł zwalczających rozpustę, zbieranie danych statystycznych, ogłaszanie konkursów na prace naukowe w duchu Towarzystwa, i t. d.; d) popieranie wszelkich instytucji i dążeń zmierzających do podniesienia poziomu moralnego społeczeństwa, a w szczególności zwalczanie alkoholizmu, karciarstwa i t. d.

§ 5. Członkiem zwyczajnym może być ktokolwiek z młodzieży, bez względu na płeć, jeżeli zobowiąże się postępować zgodnie z zasadami Towarzystwa, moralnie i materialnie popierać jego cele, stosować się do zarządzeń władz Towarzystwa i zostanie przyjętym przez Zarząd.

GŁOSY MŁODZIEŻY.

(Referat do odczytywania na wstępnem zebraniu Kółek etycznych młodzieży, opracowany przez siódmioklasistkę).

Koledzy! Któryż z Was nie zna najpopularniejszej może uczniowskiej piosenki: «Pyta mnie się belfer, czy umiem łacinę, ja mu odpo-

wiadam, że kocham dziewczynę»? Dalej jest mowa, że dziewczyna ma oczka niebieskie, że umie całować i t. d. Słowa tej piosenki są początkiem uświadamiania Was przez niektórych starszych kolegów o stosunku Waszym do drugiej połowy ludzi, do sióstr Waszych. Kolega taki, który może już z własnego doświadczenia te słowa powiedzieć, usiłuje Wam imponować swoją powagą, dojrzałością i znajomością życia, usiłuje także i Was pociągnąć za sobą. I ze smutkiem spostrzedz trzeba, że w większej części wypadków udaje mu się wywrzeć wpływ na chłopca niedoświadczonego, który nie rzadko zazdrości mu tej powagi i pewności siebie i stara się mu dorównać. I od tej pory zaczyna się dziwny, nienaturalny stosunek między chłopcami i dziewczętami. Chłopiec przestaje widzieć w dziewczynie podobnego sobie człowieka, swą siostrę, a widzi w niej tylko przedstawicielkę płci drugiej, istotę otoczoną jakąś niezdrową tajemniczością. Rozpoczynają się pomiędzy chłopakami, dziećmi jeszcze właściwie, rozmowy o «miłości», a właściwie o miłostkach, profanujących to uczucie. Dziewczyna nie może przejść przez ulicę, by nie być zaczepioną minami, gestami, a także słowami, tych przecież swoich kolegów. Im bardziej chłopiec dorasta, tem gorzej się dzieje. Oto już VI, najpóźniej w VII klasie prawie wszyscy, podnieceni ustawicznie rozmowami, czytaniem odpowiednich książek i pism pornograficznych w stylu «Bocianów», «Śmigusów» i t. p., dostarczanych im przez usługujących starszych kolegów, zatrutowani tytoniem, a nawet nierazko alkoholem, spadają do najniższego stopnia, jaki sobie tylko można pomyśleć. Rozciekawieni ciąglą myślą o stosunkach z płcią drugą, nie znając najważniejszych i najciekawszych praw przyrody a w szczególności natury i budowy człowieka, postanawiają, zachęceni znowu przez kolegę starszego, kupić sobie tę nieznaną, a upragnioną miłość. I z profanacyi i niezrozumienia tego uczucia, jednego z największych i najświętszych, bierze początek najstraszniejsza z plag trapiących społeczeństwo, t. zw. płatna miłość czyli prostytucya. Chłopiec 16—17-letni kupuje sobie za gotówkę stosunek z kobietą ogólnie pogardzaną, a najnieszczęśliwszą ze wszystkich istot. A przyczyną tej jej krzywdy i nieszczęścia niesłychanego jest w znacznej części on sam przecież! Gdyby się nie znaleźli ludzie, żądający od kobiety stosunku za pieniądze, to przecież żadna nie zarabiałaby w ten tak straszny, hańbiący sposób. Oprócz jednak tego upadku moralnego chłopaka, który hańbiąc kobietę, hańbi przede wszystkim sam siebie, następuje bardzo często i fizyczny jego upadek. Nie dość, że wyczerpują się jego siły, zaczyna on podlegać najrozmaitszym chorobom zakaźnym, wenerycznym zwanym (Venus),

prawie nigdy nieuleczalnym, w najwyższym stopniu zaraźliwym. Człowiek, który w młodości, dzięki często nieświadomości lub lekko-myślności, nabawił się takiej choroby, pozostaje nią dotkniętym nie-
nieraz na całe życie i zaraża nią późniejszą swą żonę, a także i dzieci.

Szerzące się wśród kobiet i dzieci choroby mają w znacznej części początek w niewstrzemięźliwości mężczyzn. Coraz szerzej słychać głosy, mówiące o zaniku duchowych i fizycznych sił ogółu naszego społeczeństwa. Toczy się ludzkość w przepaść, a z każdym rokiem przybywa coraz więcej ofiar. Przecież trzeba się z tej zgnilizny moralnej otrząsnąć i wszcząć walkę ze złem. Ponieważ młodzież jest powodem początków tej plagi, więc młodzież powinna zacząć ją niszczyć. Przyczyn tego zła coprawda jest dużo więcej, ale przecie zasadnicze ich zwalczenie leży w naszej mocy. Jedną z przyczyn są przesady i dawne zwyczaje, zabraniające mówić rodzicom z dziećmi o tajemnicach natury ludzkiej. Dzieciom na proste i szczere zapytanie, skąd się wzięły na świecie, rodzice opowiadają starą jak świat bajkę o bocianie, który je przyniósł. Rodzice nie chcą się zastanowić jak wielkie zło wyrządzają własnym dzieciom, otaczając tajemnicą jedno z licznych i zwykłych praw natury, a nie myślą o tem, że to dziecko, które przedewszystkiem do nich powinno mieć zaufanie, dowie się przecież o wszystkim kiedyś w sposób o wiele gorszy, a często oburzający, a przytem rodziców na wykrętach i kłamstwie przyłapie. Dalej wielką winę ponoszą szkoła i nauczyciele. W podręcznikach do nauki przyrody nigdzie nie ma wzmianki o rozmnażaniu się istot żywych, zwierząt i ludzi. Mówi się przecież o słyszeniu, widzeniu, trawieniu, tylko o rozmnażaniu nie wspomina się nigdy, jakgdyby to nie była tak samo czynność fizyologiczna. Dalej, przecie człowiek i zwierzęta wyższe powstają w ten sam sposób jak rośliny i najniższe organizmy świata zwierzęcego z jednej komórki, czyli najdrobniejszego ustroju, widzialnej tylko przez mikroskop, a przecie żywej i zdolnej do dalszego rozwoju. Wszystko, co żyje, powstało z jaja, powiada filozof, a nasze szkoły, zamiast nauczyć nas tej cudownej tajemnicy natury, zamiast objaśnienia nam niesłuchanie ciekawego procesu tworzenia się i powstawania istoty w tak zawiły zbudowanej sposób, jak człowiek, zasłaniają przed naszymi oczami i uszami to wszystko, co mogłoby nam choć trochę w głowie rozjaśnić. Nic zatem dziwnego, że właśnie tego, czego nam nikt nie chce powiedzieć i objaśnić w poważny, naukowy sposób, najusilniej pragniemy się dowiedzieć i ulegamy wpływom tajemniczo zatytułowanych broszur lub namawiań kolegów, usłużnie podających nam te

objaśnienia, chociażby w formie najbrudniejszej i najniezdrowszej. Ale zastanowiwszy się, przyjdziemy do przekonania, że jednak może najważniejszą przyczyną są zasady życia naszej młodzieży, która bywaby dążyć do wzniosłych celów i ideałów; tymczasem u nas w znacznej większości wypadków tym celem jedynym jest przez czas szkoły obchodzenie i jak najsprytniejsze wykręcanie się od nauki, mało nas interesującej, dalej, zdanie matury i przepchanie się przez jakąkolwiek szkołę wyższą, aby uzyskać «karyerę» urzędnika, adwokata, inżyniera, nauczyciela i t. d. Ale co za pożytek dla społeczeństwa i najbliższych może być z człowieka, co młodość zmarnowawszy na bezmyślnych hulankach, w dalszym życiu myśli tylko o dogodzeniu sobie, swoim zachciankom, swojej ambicyi, sprawieniu sobie jaknajładniejszych mebli do mieszkania, a w najlepszym jeszcze razie do zaspokojenia bytu swojej żonie i swojej rodzinie. A takim jest przecież obecne społeczeństwo, wbrew wszelkim moralnym zasadom, wbrew ideałom i dążeniom wszystkich wielkich naszych myślicieli i poetów, wbrew wreszcie chociażby tej naszej religii, której formy są tak usilnie strzeżone przez szkołę, a treść poniewierana w życiu.

Oto co o tem społeczeństwie powiada Wyspiański w «Wyzwoleniu»: «Wy nie macie duszy, wy w jarzmie chodzący niewolnicy i poddani. Wy nie wiecie co to jest dusza, która jest tem czem chce, a nie jest tem czem nie chce. Jesteście podobni ludziom, którzy śpią, których duch błądzi, a tylko ciało ciepłem dycha. Wy śpicie, wy jesteście ciałem, które wdechą powietrze i wchłania napoje i jadło, ciałem, które płodzi, rozwija się i gnije. Tu wasz kres, wy niezdolni więcej».

To też powiedzmy sobie: tak dłużej być nie może; jesteśmy młodzi, mamy w sobie siłę, powinniśmy zacząć naprawę społeczeństwa poczynając od siebie. «A tą siłą», jak znowu wyraża się ten sam poeta, «winna być nasza wola, to czego chcę, żądam, muszę być». A ta nasza uświadomiona wola niech się wyrazi czynem. Niech nam nikt nie ma prawa dłużej ciskać z poetą, żeśmy: «obojętni, że się godzimy z warunkami i nie czujemy potrzeby zmiany i żeśmy przez to podli». I pamiętajmy, «że jeśli są rzeczy, które od nas zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych i żądać ich od innych».

A więc:

„Rozwińmy skrzydła, lećmy w lot
jak orli lotny duch
nad skały, paście, lasy

w tęczowe krasy chmur
jak lotny puch
do nieśmiertelnych złotych wrót.

Ach wiecznie tam,
gdzie nie dolata nikt,
lecieć tęskność niech nas zmusza;
gdzie w raj ten obiecany
przykuje nas d u s z a.

Postawmy sobie nasz ideał życiowy jaknajwyżej, z dążenia do niego zróbmy sobie cel życia. Łączmy się i organizujmy w kółka, których zadaniem niech będzie rozwijanie umysłu, a przede wszystkim podnoszenie duszy. W imię idei sprawiedliwości dążmy wszelkimi siłami do usunięcia bólu i krzywdy z ziemi, a bezustannie baczmy na to, byśmy do miary niedoli i ciemnoty nie przyłożyli jeszcze błędów naszych. Postawmy sobie samym jaknajsurowsze wymagania etyczne, a w doskonaleniu się ciąglem szukajmy zadowolenia. W tych krajach, gdzie etyczne kółka i organizacje młodzieży są rozpowszechnione, młodzież stanowi prawdziwą, nie «frazesową» siłę narodu. Czyż tylko u nas, w naszych trudnych narodowych warunkach, gdzie właśnie sił jaknajwięcej potrzeba, pozostać może młodzież w apatii, gnuśności i brudzie moralnym?

Niech to dzisiejsze zebranie będzie pierwszym krokiem na drodze do czynu, niech będzie początkiem odrodzenia!

ŻYCIE PŁCIOWE

WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

WEDŁUG ANKIETY Z ROKU 1903.

(opracowali: Tadeusz J. Łazowski i Konrad Siwicki (stud. wydz. lekar. Uniw. Warsz.)

(Ciąg dalszy.)

Rzecz jasna, iż oddanie się dążeniom poważnym i podniosłym, oraz zabiegom około ich wprowadzenia w życie, może wywierać na traktowanie przez młodzież spraw życia płciowego wpływ li tylko dodatni, nie dający się bynajmniej zubożnić działaniem wspomnianego wyżej przepracowania, a nawet pewnego wyjałowienia. Wniosek taki opieramy bez wahania na spostrzeżeniach, czynionych wśród najbardziej czynnych i wpływowych gron młodzieży akademickiej. Koła te cechuje znaczna delikatność i powaga w traktowaniu spraw seksualnych i erotycznych, oraz stosunkowa czystość życia — brak

im jednak w tym zakresie wszelkiej ekspansji propagatorskiej. Wogóle zaś opinia studencka, stojąca skądinąd na poziomie nader wysokim, w sprawach etyki płciowej nie zdobyła się jeszcze na dostateczną wyrazistość i stanowczość. Nie chcemy przez to powiedzieć, iżby hasła naprawy obyczajów i odnowy stosunków, panujących w omawianej przez nas sferze życia, nie rozpowszechniały się wśród młodzieży, zyskując, jak się zdaje, ustawicznie na sile; — są to jednak raczej dopiero początki rzeczywistej odnowy życia, rokujące, miejmy nadzieję, pomyślnie na przyszłość. Wobec takiego stanu rzeczy, jednostka, wkraczająca w obręb świata młodzieży akademickiej, aczkolwiek nie podpada licznym i silnym wpływom, któreby przeciwdziałały bezpośrednio rozwojowi rozwiązłości płciowej, to jednak, z drugiej strony, spotyka się bodaj że rzadziej naogół, niż w kołach młodzieży uczniowskiej, z otwartymi zachętami do »używania«, oraz z manifestującymi się bezceremonialnie przykładami zgorszenia. W każdym razie zaś może łatwo uniknąć wpływów ujemnych przez odpowiedni dobór najbliższego otoczenia, który w kołach uczniowskich nie może być ani tak decydującym, ani tak swobodnym.

Otwartość, o której mówiliśmy wyżej, w stosunku starszego pokolenia do młodzieży, przychodzi, o ile mamy na myśli wyrobienie poglądów na sprawy seksualne i zagadnienia z temiz mniej lub więcej ściśle związane, stanowczo za późno. Widzieliśmy już, jak wcześniej i jakimi sposobami odbywa się »uświadomienie«, w nader rozciąglętem znaczeniu tego słowa. Należy również liczyć się z tą okolicznością, iż wartość bezpośrednia wiadomości, udzielanych przez »starych« młodym, maleje nieraz i niknie wobec zaprawiających je poglądów quasi-pozytywnych i »życiowych«, lub poprostu lekkomyślnych. Nie w tem dziwnego: w czasach, w których kształtowało swój stosunek do świata pokolenie, obecnie dojrzałe lub starzejące się, zagadnienia etyki płciowej nie były jeszcze u nas zupełnie, czy też prawie zupełnie na porządku dziennym spraw publicznych. Z tego samego gruntu, być może, wyrastają częstokroć rady lekarzy, zalecających stosunki płciowe »dla względów zdrowotnych«. Ponieważ zaś młodzież naszą, mimo dość wybitnych skłonności krytycznych, a nawet sceptycznych, łapie się w pewnych razach łącznie na lep pozornej naukowości, a rady, o których mówimy, pozory tego rodzaju — nie będziemy tu rozstrzygać, czy i o ile słuszne — posiadają, nie przeto dziwnego, że muszą one wywierać pewien wyraźny wpływ.

Zwróćmy jeszcze uwagę na różnice w traktowaniu sprawy wykształcenia zawodowego i pracy w uczelni przez studentów Uniwersytetu a słuchaczy Politechniki. Zawodom politechnicznym młodzież

poświęca się częściej z potrzeby, a rzadziej z zamiłowania, niż innym, do których przygotowuje Uniwersytet. Z drugiej strony, praca politechników, ze względu na swój charakter (zajęcia w laboratoriach, kreślarniach i t. p.) podlega naogół kontroli ściślejszej i częstszej, niż praca studentów uniwersytetu. Jakkolwiek bądź, niezależnie od względnej siły zamiłowań bezinteresownych i czynników przymusowych, przygotowanie do pracy zawodowej i wykształcenie ogólne nie mogło być u nas — jakśmy wyżej zaznaczali — postawione na gruncie normalnym. Rządowe fabryki dyplomów, wierne narzuconym sobie zadaniom polityczno-policyjnym, nie mogą być w żadnej mierze tem, co chcemy rozumieć pod nazwą »alma mater«, tak pełna drogiej treści dla adeptów np. b. warszawskiej Szkoły Głównej.

Wypowiedziane powyżej uwagi¹⁾ oparliśmy na obserwacji bezpośredniej, od badania statystycznego niezależnej. Wróćmy obecnie do wyników ankiety, starając się o możliwie najowocniejsze zestawienie cyfr i impresyj.

Badaną przez nas grupę stanowią przeważnie studenci różnych wydziałów Uniwersytetu i Politechniki. Mamy pośród nich także jednego ucznia, oraz 8 studentów Instytutu Weterynaryjnego. Wśród studentów Politechniki są reprezentowane wszystkie wydziały²⁾, a mianowicie: mechaniczny (56 odpowiedzi), chemiczny (43), budowlany (35). Studenci Uniwersytetu rekrutują się z wydziałów: medycznego (21), prawnego (29), fizyko-matematycznego (26), 47 nie udzieliło żadnych co do tego wiadomości.

Co się tyczy podziału badanej przez nas grupy studentów według kursów, to otrzymane odpowiedzi przedstawiają się pod względem liczebnym, jak następuje: odpowiedzi z I kursu — 180, z II — 50, z III — 41, z IV — 32. Określenia »student starszych semestrów« użyło 8 politechników; prócz nich 1 był w Politechnice »rok drugi«, inny »rok trzeci«; 1 był częściowo na II — częściowo na III kursie; 1 częściowo na III, częściowo na IV. (Ustrój semestralny pozwala na jednoczesne przechodzenie przedmiotów, które dawniej mogły należeć do programu różnych kursów). Wzmiankowany wyżej uczeń był

¹⁾ Opracowane powtórnie przez jednego z autorów, T. Ł. we wrześniu r. 1905. Z powodów natury czysto technicznej „Zdrowie“ warszawskie zamieściło je w dawnej redakcyi.

²⁾ Z wyjątkiem górniczego, który zresztą zaczął istnieć wtedy, kiedy kończono właśnie zbieranie odpowiedzi na kwestyonaryusz; zbierano je głównie w końcu roku akademickiego 1902/3 po części w jesieni roku 1903.

w klasie VI-ej. — Tak tedy, mając wśród badanych przez nas znaczną część (80 na 215, czyli 37·2%) takich, którzy, jeśli nie przechodzą właśnie owej chwili przełomu, jaką jest wstąpienie do wyższego zakładu naukowego, to w każdym razie niedaleko od niej odbiegli, w większości widzimy studentów, mniej lub więcej przystosowanych do środowiska, wciągniętych w zwykłe życie akademickie.

Według wieku mamy podział następujący:

	w kategorii tych, którzy jeszcze nie rozpoczęli życia płciowego	w kategorii tych, którzy je rozpoczęli	Razem
17-letni znalazł się	1	—	1
18-letnich znalazło się	5	—	5
19 » » »	6	14	20
20 » » »	18	26	44
21 » » »	19	30	49
22 » » »	18	28	46
23 » » »	9	16	25
24 » » »	9	17	26
25 » » »	3	10	13
26 » » »	—	5	5
27 » » »	—	1	1
Nie podało wieku	9	22	31
	97	169	266

Z powyższej tabliczki widzimy, iż większa część (69·8%) badanych skończyła lat 20 i nie przekroczyła roku 24-go. Charakterystykę warunków życia naszej grupy studentów na zasadzie materiału, czerpanego z ankiety, rozpoczniemy przede wszystkim od danych, dotyczących jej położenia ekonomicznego. Zastrzedz się jednak musimy, iż kwestya uposażenia materialnego przy jej złożoności, wynikającej z różnaitości potrzeb młodzieży, z różnic, zachodzących w stosunku ekonomicznym studentów do rodziców, oraz w wielu wypadkach niestalości środków i wogóle bezładu, jaki panuje w tej sferze życia, mogła być wyjaśnioną jedynie bardzo niedokładnie przez dane, zaczerpnięte z odpowiedzi na pytania: 25 i 29 naszego kwestyionariusza. Tak np. źródła, z których badani przez nas studenci czerpią środki na opłacenie wpisu, zostały wskazane tylko w bardzo niewielu wypadkach, wskutek czego odpowiedzi, dotyczących tej kwestyi, musieliśmy szukać poza danymi ankiety. O ile znamy w tym względzie stosunki, możemy stwierdzić, że tylko w nieznacznej ilości wypadków płaca wpisowa tworzy się z osobistych, stale odkładanych oszczędności; mniej zamożni korzystają z ofiarności społeczeństwa, lub też

bywają uwalniani od opłaty wpisowego przez uczelnię, zamożniejsi czerpią na ten wydatek ze skarbony rodziców, niezależnie od zasobów, przeznaczonych na zaspokajanie zwykłych potrzeb. Tak tedy, jak się zdaje, rozpatrywać możemy sumy, podawane przez uczestników ankiety w charakterze uposażenia miesięcznego, jako nie zawierające oszczędności na wpis. Cyfra przeciętna miesięcznego dochodu studenta, otrzymana przez nas ¹⁾, wynosi około 31½ rb. (C. d. n.)

„Naprzódowi“.

Przeciw naszej ankiecie o służących «Naprzód» w Nrze 23 z dnia 25 stycznia zamieszcza artykuł polemiczny.

Najpierw nazywa nas «Naprzód» filantropami i społecznikami. W znaczeniu szlachetnem, nie jako domniemanych dobrodziejów, ale kochających ludzi, filantropów, przyjmujemy to miano z wdzięcznością. Następnie zarzucono nam protekcyjnalizm, ale jaki, protegowanie chlebowców czy służących, nie wiemy. W ankiecie przecież wyraźnie napisaliśmy: — Nie stajemy ani po stronie t. z w. państwa, ani służących.

«Naprzód» ankietę naszą nazywa szkodliwą, odnosząc się «z pełnem uznaniem do zasadniczego stanowiska» «Czystości».

Następnie przyznaje nam «Naprzód», że wychodzimy «ze słusznego założenia». W czymże tkwi nasz błąd? A to w tem, że znajdujemy uludne rozwiązanie tej kwestyi w oddaniu służących pod policyjny (!) (w ankiecie nazywa się to patryarchalny) nadzór chlebowców!! Gdzie «Naprzód» słyszał, czy czytał, skąd wykombinował, że patryarchalny to synonim policyjny, nam by się zdawało, że prędzej tego synonimu dla patryarchalny szukaćby należało w słowie rodzinny. «Naprzód» wzbrania chlebowcom kontrolo-

¹⁾ Nie braliśmy przytem pod uwagę danych, dotyczących 2-ech studentów, posiadających środki: 200 rb. i 400 rb. miesięcznie. Podane w kilku odpowiedziach, jako niepłacone z wymienionych kwot „obiady“, „mieszkanie“ zastępowaliśmy ich prawdopodobnymi równoważnikami pieniężnymi ich wartości. W tych wypadkach w których była mowa wyraźnie o utrzymaniu w naturze, oprócz pewnego dochodu w monecie, ocenialiśmy je w sumie 25 rb. Tą samą sumę dodaliśmy do kwot pieniężnych (w 1 wypadku — 5 rb., w 1 — 13 rb., w 2 — 15 rb., w 1 — 20 rb., w 4 — 25 rb., w 1 — 30 rb.), wymienionych w 10 odpowiedziach, których autorzy zaznaczyli, iż mieszkają i stołują się „w domu“, „u rodziców“ i t. p., oraz w jednej, której autor będąc „z Warszawy“, nie nie mówi o tem, gdzie się stołuje i jak mieszka (ma „do 20 rb.“). Gdybyśmy wartości utrzymania miesięcznego nie dodali do kwoty, podanych w tych 11 odpowiedziach, otrzymalibyśmy bądź co bądź cyfrę przeciętną, większą od 30 rb.

wać służących. My o żadnej kontroli nie pisaliśmy, ale — o wymianie myśli w sposób szczery, prosty, serdeczny. Zarzuca nam dalej «Naprzód» antysemityzm z racji, że przytoczyliśmy list pewnej służącej, która mówi, że nieraz służąca musi iść na służbę do żyda. I tu jak i tam: Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczmy babińskie?

«Naprzód» widzi rozwiązanie tej kwestyi w organizacjach zawodowych służących, dających moralne oparcie dla jej potrzeb i żądań życiowych, począwszy od unormowania czasu pracy, a skończywszy na swobodzie rozporządzania swoją osobą.

I któżby był przeciw temu? I my nie jesteśmy przeciwni. Owszem, wdzięczni jesteśmy «Naprzodowi» za częściowe wyświechtanie tej palącej kwestyi.

Już Voltaire powiedział, że przy każdej dyskusji, polemice, należy się porozumieć co do znaczenia słów — przedewszystkiem. Zapewne, jeżeli «Naprzód» rozumie patryarchalny stosunek nie jako serdeczny, uczuciowy, rodzinny, ale jako policyjny, jeżeli inne nasze wyrazy i wyrażenia tak samo objaśnia i interpretuje, polemika jest niemożliwą. Dlatego tu zrzekamy się jej, dając tylko wyjaśnienie i sprostowanie.

Z bieżącej literatury peryodycznej.

Treść czasopisma „Mutterschutz“ nr. 8, z grudnia 1905 r.:

Wobec głosów, zwących ruch płciowo-reformistyczny «naiwnym radykalizmem», stwierdza dr. H. Stöcker w artykule p. t. «Nowa etyka w sztuce» istnienie nieodpartej, głęboko w obecnych stosunkach społecznych ugruntowanej potrzeby zrealizowania wszech naszych pojęć etycznych, a przedewszystkiem tej ich klasy, która dotyczy najpodstawowszych zjawisk istnienia ludzkiego — zjawisk życia płciowego. Miarą siły nowych prądów seksualno-etycznych jest dla autorki choćby upodobanie, z jakim najnowsza literatura beletrystyczna traktuje zagadnienia etyki płciowej, z której to kategorii przytacza autorka w streszczeniu kilka najwybitniejszych utworów, jak «Gidallę» Wedekinda, «Winę» Heckschera, «Nową wolę» Bloema, «Dziennik straconej» Małgorzaty Boehme. Prostując mylne poglądy konserwatywnych elementów na prądy reformistyczne, wskazuje autorka choćby na straszliwy kontrast gwarantowanego mężczyźnie przez dzisiejszą konwencyonalną moralność wyuzdania płciowego po jednej stronie, a barbarzyńskich, nienaturalnych norm obyczajowych i prawnych, jakie dziś poniewalają kobietę — z drugiej strony, kon-

trast, który tylko drogą zupełnego przeobrażenia całego naszego etycznego myślenia da się usunąć. — «Trzy listy», pióra Ilzy Frapan-Aleunian, są obrazkiem z życia wychowanej w pojęciach zdawkowej moralności, wielkowiejskiej damy, w której dopiero widok wijącej się z bólu młodej samobójczyni i dzieciobójczyni — uwiedzionej przez «dystygowanego pana» służącej — odzywa się gorzkim wyrzutem sumienia i otwiera jej oczy na tę «moralność», której ofiarą padły dwie młode, niewinne istoty ludzkie. — Dr S. Weinberg omawia p. n. «Zabijanie kiełkującego życia» kwestję karygodności spędzenia płodu ze stanowiska prawniczego, konkludując żądaniem zniesienia wzgl. modyfikacyi wymierzonych przeciw temu postępkowi przepisów prawno-karnych. Etyczną stronę kwestyi pomija zupełnie. — P. n. «Związek pewien w Holandyi» informuje J. Rutgers pokrótce o stanie nowomaltuzyjańskiego ruchu w Holandyi — który to ruch, zapoczątkowany przed kilku laty we Francyi (gdzie się koncentruje dokoła miesięcznika «Régénération»), a stamtąd przeniesiony i do niektórych krajów postronnych, propaguje metodyczne ograniczanie liczby potomstwa w małżeństwie, spodziewając się po takowem zbawienno-wpływie na zdrowotność rasy, dobrobyt społeczeństw i wyzwolenie kobiety. — W. Mohr zdaje sprawę z urządzanej przez wiedeńskie «Towarzystwo kulturalno-polityczne» «Ankiety nad reformą prawa małżeńskiego». Uczestnicy takowej (prawnicy, lekarze, pedagodzy i t. p. — mężczyźni i kobiety) stwierdzali jednomyślnie konieczność rewizyi austriackiego prawa małżeńskiego, różniąc się tylko w zalecanych przez się planach reformy, które obierały się między warunkowem ustanowieniem t. zw. «cywilnego ślubu z konieczności» na najumiarkowańszym końcu, a zupełną kasatą legislatury małżeńskiej na krańcu najradykałniejszym. Rezultaty ankiety reasumuje sprawozdawca w tezie, iż małżeństwo jest przyrodzonem i prywatnem prawem człowieka, forma małżeństwa produktem etycznego rozwoju, a prawo małżeńskie rzeczą czystej administracyi.

Postępowe dzienniki berlińskie doniosły niedawno o zwołanem przez tamtejsze «Towarzystwo higieny szkolnej» publicznem zgromadzeniu w sprawie płciowego uświadamiania młodzieży. Wszyscy mówcy — przedstawiciele szkolnictwa, higieny publicznej, ruchu kobiecego i kościoła — wykazywali szkodliwość dotychczasowego systemu zatajania przed działywą prawdy o życiu seksualnem i domagali się na tem polu gruntownej reformy. Dyrektor szkolny dr Kemsies żądał uświadamienia dzieci w szkole, w obrębie nauki historii naturalnej, a to raz w klasie 2-giej (szkół średnich), drugi raz w szer-

szym zakresie, w klasie 7-mej, zaznaczył przytem, że w jeszcze wcześniejszym wieku — mniejwięcej sześciu lat — powinny dzieci od rodziców otrzymywać odpowiednie pouczenie o macierzyństwie, narodzinach i t. p. — Radca zdrowia dr Rosenthal domagał się między innemi racjonalnego pouczenia chłopców i dziewcząt w szkole o niebezpieczeństwach chorób i zbroceń płciowych i wskazywał na usługi, jakie pedagogii płciowej oddać mogą hartujące ciało ćwiczenia fizyczne, gry dziecięce i t. p. Radczyni szkolna Minna Cauer wskazywała na koedukację chłopców i dziewcząt, jako jeden z najlepszych środków remedury w danym kierunku. Mniej fortunnie zaznaczyło się przemówienie pastora Wittego, który wyraził życzenie, aby pedagogia płciowa brała za punkt wyjścia — szóste przykazanie, jako też, aby młódź szkolną uświadamiano w wieku, w którym ma szkołę opuścić lub w którym przystępuje do bierzmowania, a więc stanowczo w zbyt późnym wieku.

Czasopisma „*Mutterschutz*“ nr. 9., ze stycznia 1906, zawiera treść następującą:

Frenssena najnowsza powieść »*Hilligenlei*« omawia dr. H. Stöcker, znajdując w takowej (między innemi) doskonały wyraz idei płciowego wyzwolenia kobiety. Trafność tej oceny możnaby snadnie zakwestyonować. Jeżeli Frenssen, domagający się zerwania pęt, jakie opaczny obyczaj nakłada dziś na kobietę w dziedzinie płciowości, słusznie uważa, iż pęta te wynaturzają zdrowy instynkt ludzki, to nie uwzględnia jednocześnie drugiego, niemniej doniosłego ich następstwa, — znieprawienia moralnego; a jeżeli sławi naturalny kult piękna cielesnego i cielesnej miłości (w sposób zresztą bardzo daleki od bezceństwa) to zapomina, że kult taki, jako podkład międzyplciowego stosunku, wystarczyć może tylko napół dzikiemu dziecku natury, ale nie człowiekowi cywilizowanemu, o pełnej treści duchowej. Ten właśnie brak wyższych, ideowych punktów widzenia w Frenssenowskiem opracowaniu zagadnienia miłości nie został przez p. Stöcker uwzględniony. — W artykule p. t. »Poszanowanie kobiety« rozpatruje dr. K. Schirmacher, o ile rozwój kulturalny ludzkości, którego istotę autorka znajduje w stopniowym ograniczaniu praw silniejszego na korzyść słabszego, uwydatnił się w historii społecznych i towarzyskich praw kobiety, która, ujarzmiona przez silniejszego od niej mężczyznę, już w początkach istnienia rodu ludzkiego zepchniętą była do rzędu istoty płciowej, wszelkich niemal praw ludzkich pozbawionej. Autorka znajduje w historii ludzkości pięć etapów, przywracających poniewolonej kobiecie stopniowo po części cześć, po części praw ludzkich. Pierwszym z nich kultura sta-

rożytnych Germanów, którzy pierwsi pojowali kobietę jako indywidualność i na tem jej pojęciu monogamiczne oparli małżeństwo; (tu myli się autorka, ponadto zapomina chyba o emancypacji kobiet w peryklejskiej Grecyi); drugim etapem chrześcijaństwo, które jednak wkrótce straciło kobietę napowrót w otchłań spodlenia, rzuciwszy na nią klątwę wcielenia grzechu; trzeci etap, to rycerska kultura wieków średnich, która ceniąc w kobiecie powab estetyczny, ale i nie więcej wytworzyła istniejącą do dziś dnia obłudną galanterię; humanizm na przełomie wieków nowych, ze swą ideą intelektualnego równouprawnienia kobiety, to etap czwarty; piątym — kulminujący w Wielkiej Rewolucyi okres oświecenia XVIII wieku, który przyniósł kobiecie, bodaj w teorii, prawa człowieka. Atoli zdobycze Wielkiej Rewolucyi popadły rychło w zapomnienie, a na tle grubego materyalizmu i restytucyi prawa przemocy spotykamy dziś u ogółu pogardę dla płci żeńskiej, której odmawia się praw obywatelskich, ekonomicznych, intelektualnych, którą w zlegalizowanej prostytucyi spycha się do rzędu bydłęcia. Z tem nowoczesnem barbarzyństwem walczy kobiecy ruch emancypacyjny; aby zaś je zwalczyć, musi przedewszystkiem siłę zdobyć polityczną i ekonomiczną i to tego ruchu pierwsze zadanie. — »W sprawie walki kulturalnej o moralność« zabiera głos prof. W. Meyer, nawiązując do dwóch świeżo wyszłych w tej kwestyi broszur: »W kwestyi zwalczania plugastwa w słowach i obrazach« Roerena, znanego wnioskodawcy legis Heinze, i »O publicznej niemoralności i jej zwalczaniu« O. Leixnera. Meyer znajduje zalecany przez obu publicystów, w różnym duchu, projekt tworzenia publicznych towarzystw moralności chybiającym celu: towarzystwa, proponowane przez Roerena w skrajnie reakcyjnym duchu, o denuncyatorskich zadaniach, zwalczałyby tylko niemoralność niemoralnością; te zaś, które proponuje Leixner, wychodzący z postępowych przesłanek, kryłyby w sobie niebezpieczeństwo zwabiania w swe szeregi jednostek, łaknących tylko podrażnień płciowej fantazyi (?), i w rezultacie płodziłyby tylko papierowe rezolucye (?). Autor uważa za skuteczne tylko zindywidualizowane oddziaływanie jednostek na jednostki, bez apelacji do władz i łączenia się w publiczne stowarzyszenia, — przedewszystkiem zaś etycznie pogłębione wychowanie młodego pokolenia. — »Postępowanie karne wobec wykroczeń przeciw obyczajności, dokonywanych na dzieciach« poddaje W. Borgius krytyce, niezupełnie trafiającej do przekonania, atoli kulminującej w trafnem zadaniu: »Jedyna i dostateczna ochrona dziatwy nie tylko przed nadużyciami ze strony dorosłych, ale i przed wpływem zepsutych rówieśników i przed wła-

snym temperamentem, leży nie w paragrafach ustawy, lecz we wczesnym uświadamianiu młodzieży o nieskończonej doniosłości i o pięknie życia płciowego, powtórze w zdrowym fizycznym wychowaniu dziatwy, nakoniec w przeobrażeniu całej naszej moralności płciowej».

W nrze 15 czasopisma „**Neue Zeit**“ z 6. I. 06., usiłuje F. Workman w artykule p. n. »Statystyczny przyczynek do »prawa do macierzyństwa« wykazać na podstawie dat statystycznych, że przyczyny wielkiej liczby nieślubnych narodzin w społeczeństwach naszych są w pierwszym rzędzie natury społecznej, nie zaś, jak wielu sądzi, moralnej. Jedną z tych przyczyn jest wprost istniejące prawo małżeńskie, ograniczające — prawnie i ekonomicznie — możność łączenia się jednostek płci obojga w trwałe związki; im bardziej zaoferowane to prawo, tem znaczniejszy procent nieślubnych dzieci wykazuje statystyka. Drugą przyczynę — procentowy nadmiar kobiet, spotykamy we wszystkich prawie krajach europejskich. Dysproporcję lokalną w liczebnym ustosunkowaniu płci obojga powiększają ponadto stałe wędrowniki męskiej i żeńskiej ludności zarobkującej do miejsc, dających bądź jednej, bądź drugiej płci szczególnie korzystne źródła zarobku, w ślad za tem powiększa się w danych miejscowościach zawsze liczba nieślubnych narodzin.

Rozkładając liczbę mężczyzn i kobiet podług wieku, stwierdza autor, że nadmiar tych ostatnich dochodzi do maximum właśnie w wieku płodności kobiecej (przec. od 18 do 45 r. życia), — w czem, znów upatruje potwierdzenie swego przypuszczenia.

Chcąc ładu i system wprowadzić w istną powódź podawanych dziś, najróżnorodniejszych i najsprzecznějších projektów reformy małżeństwa, kreśli dr. M. Thal w grudniowych numerach pisma „**Die Frauenbewegung**“, p. n. »W kwestyi reformy małżeństwa« ogólny zarys racjonalnej metody traktowania tejże kwestyi, z możliwie obiektywnych punktów widzenia. Czy udało mu się jednak zachować obiektywizm pozytywnej metody i nie przemycić w nią własnych, a jednostronnych poglądów, o tem wątpić by można. Już sam punkt wyjścia autora, — jako, że reforma planowana nie powinna zbyt odchodzić od prawdopodobnej linii rozwojowej społeczeństwa, jeżeli nie ma pozostać utopią, — możnaby snadnie zacząć, wskazując naodwrot na zależność kierunku tej linii od dalekorzutności i siły prądów reformistycznych, usiłujących tę linię w tę lub ową wygiąć stronę. T. odróżnia bezpośrednio reformę małżeństwa od reformy pośredniej, dotyczącej bądź życia płciowego wogóle, bądź poza-małżeńskich jego objawów w szczególności. Odgraniczając ściśle cele

reformy od środków, pragnie w obrębie pierwszych pogodzić z sobą dwa rozbieżne dziś kierunki, z których jeden tylko szczęście małżonków ma na oku, drugi tylko dobro potomstwa. W obrębie środków bezpośrednich, które oddziela w określonym już wyżej znaczeniu od pośrednich, rozróżnia T. dwa kierunki: biologiczny, żądający ustawowego usuwania od rozplodu osobników zdegenerowanych lub dziedziczną chorobą obarczonych, i prawnie etyczny, zmierzający bądź do podniesienia prawnego stanowiska kobiety w obrębie rodziny, bądź do liberalnej reformy prawnych postanowień o rozwodzie, bądź do wprowadzenia w życie wolnego (t. j. ingerencyę wszelkich prawnych, wogóle zewnętrznych czynników odrzucającego) małżeństwa. Jeżeli T. uważa to ostatnie dążenie za zbyt uczynne, wobec możliwości uzyskania prawnych ułatwień przy rozwodzie, to argument ten można z tą samą racją odwrócić: propaganda wolnego małżeństwa czyni zbędną wszelką troskę o prawnie-mażeńskie przepisy i ceremonie. Propagatorom wolnego małżeństwa nie idzie zresztą o przepisy rozwodowe, jeno o idee, — w pierwszym rzędzie o walkę z temi prawnymi instytucjami, które poniżają w kobiecie człowieka. — Środki pośrednie dzieli T. na dwie grupy: pierwsza obejmuje to wszystko, co podnosi moralność indywidualną i społeczną (więc reformę wychowania, walkę z prostytutką i t. p.), — do drugiej należą środki, zmierzające do uszlachetnienia pozamażeńskich stosunków płciowych i zmiany dotyczącego ich, jak i ich płodu (nieślubnych dzieci), prawodawstwa, w duchu postępowym. Nie daje jednak autor etycznego probierza szlachetności stosunków pozamażeńskich, jak wogóle nie porusza kwestyi, które związki są racjonalniejsze, etyczniejsze, pożądane, — mażeńskie czy pozamażeńskie. A jeżeli słusznie uważa, że o wartości zarówno jednych jak i drugich nie forma stanowi lecz treść ich, jakoteż istota zawierających je jednostek, to tem mniej jest zrozumiałem, dlaczego od początku do końca odgranicza ściśle reformę małżeństwa, jako »bezpośrednią«, od reformy związków pozamażeńskich, jako »pośredniej«, zamiast traktować wogóle związki międzypłciowe jako takie i podać drogi do idealniejszego ich ukształtowania.

aa.

Na fundusz prasowy „Czystości“ złożyli: Tadeusz Szczepański — 5 koron, Koło Eleuteryi w Limanowej — 2 kor. 5 gr., od grona kolegów — 2 kor. 69 gr., St. G. — 2 korony, jeszcze datek dobrowolny na prasę od jednego z kolegów — 20 gr.
